Nr. 18. Poznań, dnia 7 września 1913. Rok V.

GAZETA DLA KOBIET

Dwutygodnik poświęcony sprawom kobiet pracujących.

Organ »Związku Stowarzyszeń Katolickich Kobiet Pracujących« z siedzibą w Poznaniu.

Wychodzi co dwa tygodnie na niedzielę. Zamówienia przysyłać należy do Ekspedycyi: Poznań — św. Marcin 69. — Abonament na poczcie 50 fen. kwartalnie. — Adres Redakcyi: Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 2082.

REDAKTOR: Ks. Stanisław Grzęda.

Trzeci kurs przygotowawczy do egzaminów dla rzemieślniczek,

urządzony staraniem „Związku kobiet pracujących" odbył się w Poznaniu od 25-go do 29-go sierpnia.

Uczestniczek zebrało się 32, z których większość przygotować się chciała do egzaminu majsterskiego, kilka także do egzaminu czeladniczego.

Wykłady odbywały się od godziny 9 przed południem do 1-szej, a po południu od 4—7. Kurs dał uczestnikom całokształt wiadomości, których Izby rzemieślnicze wymagają od kandydatek do egzaminów. Prelegenci fachowi objęli poszczególne działy, i tak p. Kościński mówił: o korespondencyi rzemieślniczej; p. Maćkowiak z poznańskiego robotniczego biura porady prawdy: o ubezpieczeniach robotniczych; p. Preiss wykładał rachunki i książkowość, p. dr. Spandowski ze Związku Spółek zarobkowych mówił „o wekslu", p. Szumann, która posiada akademię kroju, wykładała towaroznawstwo i kalkulacyę; ks. Adamek mówił „o cechach", ks. St. Grzęda „o korzyściach egzaminów dla rzemieślniczek", o „formalnościach przy zgłaszaniu się do egzaminów" i o „kontrakcie pomiędzy pracodawczynią a uczennicą".

Uczestniczki stwierdzały kilkakrotnie, że bardzo dużo wiadomości wyniosły z kursu, które nie tylko im się przydadzą przy egzaminie, ale także w życiu codziennem w ich rzemiośle.

Kursy podobne należałoby urządzać w wszystkich miastach i miasteczkach, gdzie większa znajduje się liczba rzemieślniczek, gdyż pouczone zabierają się z większą znajomością rzeczy do pracy swojej. Mianowicie wiadomości z książkowości, nauki o wekslu, kalkulacyi powodują, że rzemieślniczki rozumniej i oszczędniej pracują w swoim warsztacie, co przyczynia się do podniesienia zdrowego stanu rzemieślniczego.

Prawdomówność i wierność.

Wierność, prawda, prawdomówność są nieprzyjaciółkami wszelkiego kłamstwa i fałszu. Myśl i pragnienia serca wiernego są prawe i dobre. Człowiek prawy i wierny podziwia i cieszy się nad rzeczami wielkiemi, zachwyca się wszystkiem, co piękne i szlachetne, oddaje uznanie zasługom, a brzydzi się wszelkiem złem. Człowiek taki sam siebie dobrze ocenia, zna swoją siłę i swoją słabość.

Człowiek prawdomówny nie zna dróg krętych. Prędzej zapadłby się świat cały, aniżeliby powiedział kłamstwo. Ludzie prawdomówni wypowiadają swoje zdanie otwarcie i śmiało. A choć może nieraz słowo ich dotknie bliźniego, to jednak otwiera mu oczy na rozmaite wady i błędy, a tem samem stają się ludzie prawdomówni najlepszymi przyjaciółmi człowieka i dla tego nie należy się gniewać na nich.

Są znów ludzie inni, którzy jak wietrzyk lekki, to tu poruszą, tam się zabawią cudzym kosztem, jak wietrzyk lekki dotykają to tych, to owych spraw. Nie mają, zda się, czasu wpierw zbadać dokładnie sprawy, i nie mają ochoty odpowiadać za swoje słowa. Nie namyślają się długo nad swoimi czynami i swojemi słowami, kierują się kaprysem, który dzisiaj chwali, co jutro będzie ganił, który niczemu nie przygląda się dokładnie i dla tego o niczem niema dobrego wyobrażenia, mało ma wspólności z stałą wiernością i prawdomównością.

Jak odmienni od tych ludzie szczerzy i serca prawego. Prawdą kierują się we wszystkich sprawach. W oczach ich odzwierciedla się wierna dusza. Gdy okazują przyjaźń i miłość na zewnątrz, wtenczas też te same uczucia przepełniają ich serce.

Te same zalety cechują ludzi wiernych i prawdomównych przy wypełnianiu ich obowiązków. Posłuszeństwa, pilności, punktualności, sumienności w każdej pracy wymagają od nas rodzice i przełożeni; a nakładając nam obowiązek, pokładają w nas zaufanie, że wszystko dobrze spełnimy.

A teraz przyjrzyjmy się ludziom prawym i wiernym przy pracy ich. Oni to zaiste postępują według zaufania w nich pokładanego. Jak wszystko ładnie i porządnie idzie im od ręki, jak czysto i porządnie choćby w ostatnim kąciku. Gdzie oni co uporządkowali, tam nie potrzeba już więcej zaglądać i poprawiać. Praca im powierzona napewno się spełni. Czy kto na nich patrzy czy nie, nie spoczną prędzej, dopóki nie dokonają dzieła swego. Nie jest dla nich pobudką pilności, czy ich kto pochwali czy ich zgani, czy odpłacać im będą uznaniem czy obojętnością, tylko zabierają się do pracy, bo tak serce szczere im nakazuje, które nie znosi żadnego łudzenia i żadnej niewierności.

A właśnie wtenczas prawda i szczerość wewnętrzna serca ponosi najcięższe ofiary wierności i sumienności, gdy sami postawieni sędziami swych czynów.

Te cnoty szczególnie potrzebne kobiecie w stosunku do rodziny, potrzebne pracownicy w stosunku do pracodawcy. Szczerego i wiernego serca dziewczęta względem pracodawców postępować będą wiernie i prawdomównie. Swą prawdomówność okażą przy rozpoczęciu pracy i zawieraniu kontraktu, przedstawiając jasno i otwarcie, co umieją i czego się mogą podjąć, a unikając fałszywych i przesadnych twierdzeń o swojej umiejętności. Chętnie pozwalają się pouczać, a przyjmują szczerze naganę, jeżeli na nią zasłużyły. Gdy popełnią błąd, przyznawają się do niego. Nie mają żadnych tajemnic przed państwem co do towarzystwa, w którem się obracają. Wiernie czuwają nad skarbem największym każdej rodziny, nad dziećmi.

Wierna sługa nie mówi źle o swoich pracodawcach. Miłością swoją zakrywa nawet ich błędy i słabości.

Jak to przykre sprawia wrażenie, jeżeli dziewczę wynosi na ulicę wewnętrzne sprawy rodzinne. Czyż dziewczę takie nie wie o tem, że takiem postępowaniem poniża sama siebie? Znajdzie ona może słuchaczy chętnych, ale serc ludzi przez to sobie nie zdobędzie.

Tak to prawdomówność, wierność, oparte na wewnętrznem przekonaniu, potrzebne każdemu człowiekowi we wszelkich stosunkach życia. Gdy będziemy mieć jaknajwięcej ludzi takiej głębokiej i prawdziwej szczerości, wtenczas prawdziwie poprawimy swój byt, ułożymy stosunek swój do ludzi według wskazówek, danych nam przez Boga.

Kasy chorych.

Już nieraz pisaliśmy w „Gazecie dla kobiet“, że parlament uchwalił nową tak zwaną ordynacyę ubezpieczeniową, która w tak ważnych ubezpieczeniach robotniczych na niemoc, starość, na nieszczęśliwy wypadek i w kasach chorych zaprowadziła znaczne zmiany.

Podczas gdy nowe przepisy o zabezpieczeniu na niemoc weszły już w życie z dniem 1-go stycznia 1912 r., nowe przepisy o kasach chorych dopiero teraz będą zastosowane. Potrzebne bowiem były rozległe prace wstępne, które teraz dopiero ukończono. Najważniejszą i wielką zmianą w kasach chorych w stosunku do przepisów dotychczasowych szczególnie dla kobiet pracujących jest ta zmiana, że odtąd w kasach chorych zabezpieczyć się muszą pracownice konfekcyjne i służba domowa, które dotychczas nie należały do kas chorych.

Dotychczas chlebodawcy prawem cywilnem byli zobowiązani opiekować się do pewnego czasu służbą chorą. Opieka ta jednak nie była wystarczającą, i w niektórych wypadkach służąca chora pozostawała bez wszelkich środków na leczenie i bez środków utrzymania. Pracownic konfekcyjnych, które zachorowały, nikt nie był zobowiązany utrzymywać, musiały one leczyć się z własnych funduszy, a gdy tych nie miały, popadały w największą nędzę.

Otóż według nowego prawa utworzą się na wsiach tak zwane „ziemskie kasy chorych“, a w miastach „ogólne miejscowe kasy chorych“, w których przymusowe zabezpieczeni będą robotnicy i robotnice rolni, służba domowa, pracownice przemysłu domowego.

W Poznaniu utworzoną zostanie „ogólna miejscowa kasa chorych“.

Z wspomnień pielęgniarki.

(Ciąg dalszy.)

A przyczepiał się do mnie tak mocno, że mu się nie mogłam oderwać, gdy pewnego razu musiałam go komuś innemu oddać do piastowania. Kiedy wtenczas krzyczeć zaczynał, musiałam używać kilku słów bardzo stanowczych. Ale tylko tak dla pozoru, bo krzyk chłopca i upór był dla mnie tryumfem, a w nagrodę jego uporu byłabym go chętnie za jego niegrzeczność uściskała i utuliła.

— Marcinku! Czyj ty jesteś?

— Ty! i przytem paluszkiem wjeżdżał mi prosto w nos lub usta.

Z gramatyką wprawdzie malec jeszcze nie był w zgodzie, ale i bez tego rozumieliśmy się doskonale. Cóż tedy w tem dziwnego, że zawsze oddalałam od siebie myśl, że ten malec nie jest moim malcem. A jednak musiało przyjść to rozczarowanie przykre, do którego z początku wcale przyznać się nie chciałam.

Na szczęście tyle innych istot malutkich potrzebowało mej pomocy i miłości.

— Ciociu! mnie boli, boli! wołał ze sto razy na dzień Pawełek. I wtedy musiałam zachodzić do jego łóżeczka, a jego rączki chwytały moje ręce i przykładały do bolącego uszka. I tak mi ręce przytrzymywał i uspokojony przymykał ciemne oczęta. Chciał, żebym ciągle przy nim stała — a skądżebym czas na to wszystko znalazła!

A tak zawsze było z temi dziecinami! Chciało się biegnąć na każde ich zawołanie przy każdem z osobna dłużej pobawić! A może zresztą było dobrze, że się z niemi nie było można dłużej pobawić. Tak dzieci bawiły się same ze sobą i przez to samo były weselszemi, niż gdybym na ich skargi zanadto była uważała. Bo przecież zawsze znalazły się tam pierwiastki weselsze, które chorobę wesołością przytłumiały.

Bohaterem i głównym mistrzem ceremonii zabawy dla całej sali, dla lekarzy i pielęgniarek niezaprzecznie był mały Kazik, dowcipny i sprytny chłopaczek sześcioletni. Gdy mi polecono stacyę dziecięcą, przedstawiono mi go jako stek wszelkich niegrzeczności i narowów. Zaiste umiał on nieraz cierpliwość moję wypróbować. Na przykład wywiercił dziurkę w poduszce i z wielką powagą i zręcznością wyciągał nią piórko po piórku, albo też, gdy bawił się niedźwiadkiem czy kotkiem małych wyrywał im ogon lub ucho i na głos wołał z radości, gdy się gęsty deszcz trocin na pościel sypał. Ale właśnie ta niezwykła radość Kazika rozbrajała gniew mój prawie od razu, zanim zdążyłam dobrać sobie słów na połajanie chłopca. Ale skoro tylko moje skarżenie usłyszał, natychmiast stulał się w kłębek, a na twarzy jego bladej osiadała taka trwoga, że nie wiedziałam czy się nad chłopcem litować, czy też śmiać z jego komicznej postawy.

Kazik to wahanie się moje umiał zaraz wyzyskać. Zrazu nie był zupełnie pewien siebie i rzucał na mnie okiem trwożnem i pytającem, ale wrodzonej wesołości i swobody nic nie mogło skrępować. Zawsze jednak one brały górę. Nawet ból, jaki mu sprawiała i musiała sprawiać dwa razy operowana nóżka, i ten ból nie zabił w chłopcu jego wesołości.

Tak jakby wszystkie członki miał zdrowe, Kazik kulał się i kołysał po pościeli; nie starczyło mu

Tą kasą chorych zawiadywać będzie wydział wybierany przez członków, i zarząd, wybierany przez wydział.

Otóż w Poznaniu wybory do wydziału kasy odbędą się 18-go września b. r., a wybierać będą tak pracodawcy, jak pracobiorcy i pracobiorczynie, którzy zapisali się od 1-go do 6-go września na listę wyborczą, wyłożoną na magistracie, plac Sapieżyński, I-sze piętro, pokój 19. Donosiły o tem już gazety codzienne.

Z tego wynika, że i pracodawcy, to znaczy państwo służby i służba, a oprócz tego zajęci w przemyśle domowym, a więc krawcy, stolarze, krawcowe, szwaczki białej bielizny, nie odstawiające pracy swej wprost klienteli, tylko pracujące do magazynów i dla pośredników, powinni najpierw zapisać się w listę wyborczą, a potem wziąć udział w wyborach dnia 18-go września.

Od tego bowiem, kto będzie wybierał, zależy też naturalnie wybór osób do wydziału. Komitet wyborczy na miasto Poznań ustawił listę kandydatów, których należy wybierać. Wydział zaś wybierać będzie Zarząd kasy chorych, który całą kasą zawiaduje. Gdy zabezpieczeni wybiorą sobie dobry wydział i zarząd, będą też mogli spodziewać się, że wszystko w kasie chorych odbywać się będzie po ich myśli.

Wprawdzie wydział i zarząd nie mogą zaprowadzać bardzo wielkich zmian w ustawach kasy chorych, bo te przepisane są już w ogólnych zarysach przez ustawę rządową; ale w obrębie tej ustawy zarząd zaprowadzić może niektóre drobniejsze zmiany na korzyść ubezpieczonych, a szczególnie gdyby kobiety należały do wydziału i zarządu, mogą się domagać większego uwzględnienia dla kobiet chorych.

Kobiety bowiem wyżej wymienionych zawodów nie tylko mogą wybierać, ale mogą także być wybrane do wydziału i zarządu kasy chorych na równi z mężczyznami.

Nowe ustawy kasy chorych wejdą w życie z 1-szym stycznia 1914 r. Wtenczas to wszyscy pracodawcy zgłosić będą musieli służbę swoją, a magazyny i pośrednicy swoje pracownice konfekcyjne najpóźniej 3 dni po rozpoczęciu pracy do kasy chorych; również muszą zgłosić najpóźniej 3 dni po opuszczeniu pracy ich wystąpienie z kasy chorych.

Kasy chorych dawać będą zabezpieczonym w wypadkach choroby bezpłatną poradę lekarską, pewną pomoc pieniężną, pomoc pieniężną dla położnic i zasiłek dla rodziny w razie śmierci zabezpieczonej.

Sługi w Ameryce.

Zapewne że i niejedna z rodaczek naszych poza morzami obowiązek ten spełnia w swoich czy obcych rodzinach, więc i nam nie zawadzi się sprawie tej przypatrzeć bliżej, chociaż nasze Kasie i Marysie do Ameryki przeważnie wyjeżdżają dla tego, żeby nie iść w służbę, tylko jakie samodzielniejsze stworzyć sobie stanowisko. A jednak praca domowa jest najpierwszym kobiecym obowiązkiem. Może więc ten obrazek służebnych stosunków amerykańskich niejedną Polkę od wychodźtwa powstrzyma.

W Ameryce północnej tj. w jej Stanach Zjednoczonych wielki jest brak sług domowych, zwłaszcza Amerykanek, krajowczyń. Może to wypływa z na-

---

nawet dwukrotne na dzień prześcielanie, żeby łóżeczko miał w porządku. Ani opatrunek, ani szyna nie mogły się u niego utrzymać, a mimo naszego ciągłego nadzoru razu pewnego spróbował stanąć na łóżeczku. Niejedną sprzeczkę i zatarg wzniecił on wśród swoich towarzyszów niedoli, o tyle o ile mógł tego z łóżka dokonać, a nawet gotów był do czynnej rozprawy; zawsze jednak wszystkich swymi pomysłami doskonale ubawiał. On zawsze nadawał tonu i nikt tak jak on nie umiał nudów rozpraszać.

— Kaziku, zaśpiewaj nam trochę.

I Kazik śpiewał zawsze: Ciesiu, Ciesiu, Cieś, powoli mnie nieś! Albo też: „Hej, hej, hej, hej, do kniej, do kniej“, albo też: „Krakowianka jedna....“ Kazik miał repertoar rozległy; potrzebowaliśmy tylko go poprosić, zaraz głos swój roztaczał. Nieraz śpiewał nam: „Oto tak, sieją mak!“ a przytem głową i rękoma ruchy odpowiednie wykonywał.

A był niezmiernie wytrwały. Jeżeli nie umiał piosenki całej, to pierwszą zwrotkę lub kilka wierszy tylko powtarzał niestrudzenie, tak że słuchacze albo uszy zatykali, albo też na chłopca wołali, żeby śpiewać przestał.

Z marnego kawałka papieru umiał Kazik zrobić najśliczniejsze przedmioty, okręty z dwoma malutkimi majtkami, długie szlafmyce i inne cudackie cuda. I tymi przedmiotami bawił się godziny całe, jakby najprzedniejszemi arcydziełami. A zawsze próbował trwałości swych wytworów, co im oczywiście na dobre nie wychodziło.

Na imieniny lekarz stacyjny dał Kazikowi trojaczka. Co to było radości! Ustawicznie chłopczyk zabawiał się monetą, przemyślając przytem, jak najlepiej użyje swego kapitału. W każdym razie pośle ojcu pocztówkę. Ale to kosztuje tylko połowę trojaczka — co zrobi z resztą pieniędzy? Kazik myślał a myślał, zwołał na radę wszystkich towarzyszy, a jednak niczego nie postanowił.

A ciągle bawił się swojem bogactwem, kulał je po podłodze i wychylał się za trojaczkiem, tak że obawiałyśmy się, iż głową na dół z łóżka wypadnie — potem rzucał go w górę i schylał się, aby go uchwycić.

I tak mijało dni kilka, gdy nagle wydarzyło się coś strasznego: Kazik połknął trojaczka! Popłoch powstał wielki.

Kazik utrzymywał ciągle, że z tego musi umrzeć; wołał ciągle: Moje gardło! moje gardło!

Więc go wpakowano do wózka i windą zawieziono na piętro, gdzie prześwietlano promieniami Röntgena.

Dobrem słowem, a co ważniejsze, dużym kawałkiem czekolady uspokoiliśmy Kazika do tyla, że można z niego było uczynić zdjęcie fotograficzne. Ale z odbitki nie wiele było można wnosić. W przełyku już nie było widać niczego, a miejsce zaokrąglone, plamka wewnątrz żołądka mogła istotnie pochodzić od trojaczka. Więc nie dało się nic zrobić; rozpromienionego Kazika zwieźliśmy znowu na salę i cały dzień chwalił sobie doskonałą czekoladę.

Następnej soboty, kiedy łóżeczka całe prześcielano a pościel powlekano, coś błyszczącego wypadło na podłogę.

— To mój trojaczek! zawołał Kazio!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

rodowe ich dumy i próżności, że w służbę do obcych domów pójść nie chcą. Albowiem cenią one swoją narodowość wysoko. Amerykanka z amerykańskiej rodziny w Ameryce urodzona uważa się za daleko coś lepszego, aniżeli tak zwana szlachcianka krajów innych, więc tak samo jak panna szlacheckiego rodu nie poszłaby w służbę, gdyżby sobie w swojem mniemaniu ubliżyła, tak samo rdzenny Amerykanin nigdy nie pojąłby za żonę służącej. Z tego też wynika, że Amerykanki idą na sługę domową wtedy tylko, kiedy już największa bieda je do tego przymusi; zajęcie to zostawiają dziewczętom napływowym, cudzoziemkom, które i tak mogą się czuć szczęśliwemi, że jakiekolwiek zajęcie na obczyźnie znalazły. Więc Amerykanka jeszcze i dla tego nie chwyta się zawodu sługi, bo w istocie zrównaćby się musiała z tą sługą-przybyszem, od której sądzi się czemś o wiele wyższem i na którą z góry spogląda.

Ale obecnie stosunek ten się już odmienia, bo minęły już czasy, kiedy to w jednym roku np. ze samych Niemiec przypłynęło 200,000 wychodźców, w tem 8,000 kobiet i dziewcząt. A ile naszych? Ostatniemi laty tylko do 25,000 ludzi do Ameryki z Niemiec napływa, więc im mniej emigrantów, tem też i sług domowych brak większy.

Jeszcze jedna przyczyna sprawia, że w Ameryce trudno o sługę — to że tam wogóle panuje wszędzie tak zwany duch demokratyczny, tj. że każdy Amerykanin posiada te same równe i wszystkie prawa, co jakikolwiek inny jego ziomek. Równy też każdy ma przystęp do wszystkich urzędów i godności, czyby za młodu był pucybutem, czy człowiekiem zamożnym. A w służbie przecież jest się od chlebodawców zależnym i trzeba się do nich zastósować. Tego Amerykanin nie lubi, więc od młodości wybiera sobie zawód niezależny, życie swobodne. Stąd też coraz to mniej ochotników do służby domowej. Stąd też i podwyższenie zasług, bo w Ameryce słudze płacą trzy razy tyle co słudze w Europie, a niejedna sługa ma się lepiej, aniżeli egzaminowana nauczycielka szkoły ludowej. Zwłaszcza dzielne kucharki doskonale są płatne. Te wysokie zasługi powinny zwabiać kandydatki, któreby się ubiegały o te wysokie sumy.

Ale tak nie jest, bo zważywszy, iż w Ameryce wszystkie artykuły spożywcze czy odzież dwa lub trzy razy aniżeli u nas są droższe, to ta różnica się wyrównuje i te wysokie załugi topnieją.

Dalej niema w Ameryce zabezpieczenia się na przypadek choroby czy okaleczenia. Takie zabezpieczenie się jest prywatne i kosztuje grubo, tak że gdy sługa zachoruje, wtedy choroba zje te oszczędności, które sobie sługa poczyniła, albowiem chlebodawcy nie są zobowiązani słudze przyjść w pomoc lekarzem, lekarstwem, czy utrzymaniem w czasie choroby. Sługa w Ameryce niema więc renty, która rocznie stanowi jednak prowizyą od kapitału 3 lub 4 tysięcy marek, czego sobie jednak sługa w Ameryce przez 4 lub 5 lat nie uskłada.

Sługi w Ameryce mają zawsze posad wolnych bez liku, mogą więc sobie wyszukać służbę najlepszą, i dla tego wymagania ich mogą być coraz to większemi. Nie przyjmują też np. służby, gdzie w domu niema telefonu, kuchni gazowej, wodociągu, ogrzewania centralnego, cięższej pracy podejmować się chcą; w dodatku jeszcze przed wielkiem uprzątaniem ze służby schodzą i przyjmują służbę inną, tam gdzie wielkie uprzątanie już się odbyło. Zdarzać się ma także, iż niejedna sługa wymawia sobie używanie fortepianu, a od bogatszych państwa żąda nietylko pokoiku dla siebie, ale osobnego porządnego pokoju, w którymby swoich gości przyjmowała.

Ponieważ posad wolnych zawsze wiele, więc sługa nie obawia się zmiany, bo szybko inną pracę dostanie, tem bardziej, iż żadna ustawa nie obowięzuje do wypowiedzenia miejsca przed tegoż opuszczeniem. Można sobie odejść każdej chwili i każdej chwili przez państwo zostać odprawioną. Kucharka może sobie odejść przed ugotowaniem obiadu, nie potrzebuje go skończyć gotować, chociażby nie wiedzieć ilu gości zaproszonych było na obiad. Służbę też zmieniać łatwo, albowiem niema książeczek służebnych, można w roku zmieniać pięć razy i więcej, nowi chlebodawcy i tak się o tem nie dowiedzą.

Pomimo, że amerykańskie zasługi wysokie, że o miejsce łatwo i że łatwo je zmieniać, jednakże *stosunki służebne są tam opłakane*, albowiem dają pole do wielkiego nieporządku i zamięszania.

Brak sług jest bowiem dla *rodzin* ciosem wielkim, ciosem dla *życia rodzinnego*. Bo w ilu to rodzinach matka sama nie wydoła wszystkiemu? Bez sługi nie opędzi pracy. Wskutek tego wiele rodzin zwija dom rodzinny. Nie mają domu własnego. Żyją więc w tak zwanych domach umeblowanych, pensyonatach (boarding-house), gdzie wynajmują sobie mieszkania ludzie nieżonaci i niezamężni, zarówno jak i rodziny. Są to olbrzymy dziesięcio lub więcej piętrowe. W takich hotelach rodzina bierze dwa, trzy lub cztery pokoje, podług liczby swoich członków. Nie potrzebuje palić w piecu, bo są kaloryfery, a pokoje uprząta pokojówka hotelowa. Nie potrzeba też gotować, bo jada się we wspólnej sali hotelu.

Niema tam jednak wcale życia rodzinnego. Ojciec wcześnie rano schodzi do pracy, je śniadanie we wspólnej jadalni, w południe wraca do hotelu, a żona i dzieci albo siedzą u innego stołu, albo też już obiad zjadły. Wieczorem po pracy ojciec też nie zaraz może iść do swych pokojów, bo musi zjeść kolacyę, i do siebie wraca często dopiero wtedy, kiedy dzieci już uśpione. Jeżeli obok tego i żona chce zarobkować, to dzieci musi albo zaprowadzić do ochronki, lub też na ulicy zostawić. Jeżeli rodzice w niedzielę chcą sprawić sobie jaką przyjemność, to muszą dzieci na tę zabawę zabrać ze sobą, często nawet do późnej nocy, i to jest już złem, że dzieci zawczasu uczą się przyjemności i rozrywek szukać poza domem.

Istotnego życia rodzinnego, pożycia rodziców z dziećmi, niema tam wcale, a dzieci stają się ciężarem, bo w hotelach nie chcą przyjmować rodzin z wielu dziećmi, więc też o dzietne i wielodzietne rodziny coraz trudniej.

Z tego obrazu widać, jak ważnem i pięknem jest powołanie sługi. Widzimy, że uczciwa i obowiązkowa sługa spełnia bardzo ważne społeczne zadanie, gdyż ona to utrzymuje i ściśnia węzły rodzinne.

Cieszymy się tedy, iż u nas niema jeszcze tego „amerykańskiego postępu" i że on wogóle do nas nie zajdzie. Bo my wolimy zapatrywać się na wzory naszych praojców, gdzie to w ojczyźnie naszej nie brakło dobrych panów i sług wiernych.

Postaci tych szukajmy w dziełach Sienkiewicza, w noweli: „Stary sługa", i innych naszych podaniach.

Stan sługi jest zaszczytny, a praca jej uszczęśliwia rodziny. Dobra sługa jest domu opatrznością.

TROSKA O ZDROWIE.

Jakto mamy się starać o zdrowie nasze? Wiemy bardzo dobrze, że zdrowie jest nieocenionym skarbem; ależ raz jest, to znowu przyjdzie choroba, widocznie z dopuszczenia Bożego, i uchronić się od niej nie można.

Prawda, wszystkich boleści i chorób człowiek własną mocą nie zdoleń usunąć. Na padole płaczu pozostanie dużo biedy i nędzy na zawsze. Ale Pan Bóg dał nam rozum i rozkazał, abyśmy rozumu naszego używali na uchronienie się od różnej biedy i niejednych chorób. Wiemy, że są choroby zakaźne, byłoby więc nierozsądkiem nieopatrznie zachowywać się wobec chorych na choroby zaraźliwe, bo prędzej czy później sami chorobą taką zarazić byśmy się mogli.

Wszystko to bardzo pięknie, powie może niejedna z czytelniczek, uchronić się od choroby albo z niej wyleczyć, gdybyśmy to miały środki na leczenie kosztowne, na wyjeżdżanie do wód, albo do krajów, gdzie powietrze cały rok łagodne, zdolne leczyć choroby ciężkie.

Ale i ta trudność nie uwalnia nas od troski o zdrowie nasze. Nie zawsze i ci, którzy mają pieniądze na leczenie kosztowne, pozbyć się mogą swoich chorób. Doświadczenie wykazuje, że nieraz ludzie bogaci przez życie niehygieniczne (to znaczy: prowadzone nie według zasad zdrowotności), tracą skarb zdrowia, i żadne leczenie najkosztowniejsze już im go przywrócić nie zdoła, a znowu inni, ubodzy, na przykład spędzający życie swoje na wsi, na świeżem powietrzu, cieszą się zdrowiem najlepszem do późnej starości.

Tak, Bóg dał nam wszystkim, ubogim i bogatym, nieocenione środki, zachowywania zdrowia naszego, a są nimi: słońce, powietrze świeże, woda.

Te trzy czynniki, dostępne każdemu, choćby najuboższemu, powinniśmy wykorzystać w mieszkaniu, w pielęgnowaniu ciała i przy pracy.

M i e s z k a n i e jest miejscem, w którem spędzamy większą część życia naszego, dla tego koniecznie o to dbać musimy, ażeby było rzeczywiście miejscem spoczynku, wzmocnienia, zaczerpnięcia nowych sił. Przeprowadzenie tego przypada w pierwszym rzędzie kobiecie w udziale, i dla tego ona też najbardziej o tych sprawach pouczyć się powinna.

Powietrze w mieszkaniu nie jest prawie nigdy zupełnie czyste. Gromadzi się w niem pył, a usuwanie go miotełką powoduje tylko, że pył z jednego miejsca przenosi się na drugie. Należy raczej płatem zwilżonym ścierać meble, podłogi, obrazy, lustra, aby pył nie unosił się w powietrzu, aby go raczej można zabrać i wyrzucić na podwórze.

Powietrze w mieszkaniu zanieczyszcza się dalej przez oddychanie. Człowiek przy oddychaniu zużywa dla płuc swoich i dla ciała całego pewną część powietrza, która się nazywa tlenem albo kwasorodem, a nie zużywa innej części powietrza, która się nazywa azotem, którym człowiek oddychać nie może, który dla człowieka jest zabójczym.

Zrozumiałą jest rzeczą, że coraz mniej jest tlenu a coraz więcej azotu w mieszkaniu, w którem ludzie oddychają, a ten stosunek zmienia się tem więcej na gorsze, im więcej ludzi znajduje się w jednym pokoju, do którego przystęp powietrza świeżego jest odcięty, gdzie więc drzwi i okna szczelnie zamknięte.

Zdarzały się przypadki, że w mieszkaniu gasły lampy, choć było w nich poddostatkiem nafty. Lampa bowiem do palenia się potrzebuje również tlenu, a ponieważ ludzie znajdujący się w pokoju, zużyli widocznie tlen, lampa zaczęła gasnąć. Oddychanie dla ludzi staje się w takiem miejscu coraz trudniejsze i wszyscy by się podusili, gdyby przez otworzenie okien nie stworzono dostępu powietrzu świeżemu.

Pan Bóg w przyrodzie tak mądrze urządził, że część powietrza tak bardzo potrzebną dla ludzi — tlen — wydzielają ze siebie drzewa, krzewy, rośliny, a zużywają znowu azot, który człowiekowi do oddychania nie jest przydatny.

A więc, aby zapełnić mieszkanie powietrzem świeżem, trzeba otwierać drzwi i okna, a najczystsze powietrze jest tam, gdzie dużo roślinności, drzew i krzewów, a więc np. w pobliżu lasów.

I dla tego należy przewietrzać mieszkania zimą i latem. Jakie to nieraz pod tym względem panuje niezrozumienie. Zimą ludzie nie otwierają okna, aby izby nie wyziębić, latem, aby uchronić się od much, a zapominają, że tym sposobem pozbawiają się świeżego powietrza, tego wspaniałego, przez Boga nam użyczonego środka do utrzymania zdrowia naszego.

Bo i to trzeba jeszcze dodać, że powietrze nie odświeżane, duszne przetrzymuje wilgoć w mieszkaniu, gdy zdrowe mieszkanie musi być koniecznie suche. Wilgotne powietrze mieszkania odbiera ciału naszemu zbyt dużo ciepła, a niekorzystnie oddziałuje na narządy oddychania i na stawy. Stąd powstawają z przebywania w mieszkaniu wilgotnem reumatyzmy, zaziębienia, zapalenia.

Dużo światła, słońca i powietrza czystego w mieszkaniu, to powinno być naszą zasadą. Jak kwiat i roślina bez słońca więdną i marnieją, tak i człowiek bez tych życiodajnych czynników marnuje zdrowie swoje. Na pokoje mieszkalne i sypialne należy wybierać zawsze największe i najlepsze izby. Wszystko, co psuje i zanieczyszcza powietrze, należy usuwać, a więc resztki pokarmów, brudy, stare ubrania, które rozwieszane po kątach zatrzymują brud, kurz i wilgoć.

(Dokończenie nastąpi.)

Cierpienie i łzy — radość i szczęście.

Cierpienie — bo rodzimy się we łzach, rośniemy w pracy, dojrzewamy — pod grozą odpowiedzialności i trosk, starzejemy się rozczarowaniem i — umieramy w boleści.

Cierpienie i łzy — to brama, przez którą wchodzimy w świat i przez którą go znowu opuszczamy; jedno i drugie towarzyszy nam przez całe życie, raz mniej, raz więcej szczęśliwe. Życie wiele cierni śle nam pod nogi.

Serce każdego człowieka pragnie szczęścia i radości, tak serce króla, jak ubogiego, tak serce matki i dziecka, i pochylonego wiekiem starca chcą dowodów miłości. Kto chce zgotować wesołą chwilę, czy to starcowi, czy żebrakowi, ten niech wywoła uśmiech na drżące usta. Większe mu się wyświadczy tem dobrodziejstwo, niż innymi darami.

Serce człowieka pragnie radości, lecz radość prawdziwa rzadkim jest gościem na ziemi. Cierpienie o wiele jest potężniejszem i nie oszczędza nikogo. Czy bogatemu, czy biednemu rani boleśnie serce, i cierpienie roztacza swe skrzydła już nad kołyską dziecka i usiłuje odwrócić od niego najpierwsze promienie szczęścia, cierpienie idzie krok

w krok za człowiekiem i towarzyszy mu przy wesołej zabawie, czyhając na sposobność zranienia go — ono chce w młodzieńcu zatrzeć wiosnę życia i zniszczyć szlachetny zapał; cierpienie staje na drodze młodej kobiety i wplata ciernie w wieniec, który jej miłość daje — cierpienie niszczy nadzieję ludzi, zakrada się do serca biednej kochającej matki. Z powodu pokus, cierpimy straszne katusze duszy, bo pokusy to rzecz przykra, straszna, bolesna, w rzeczy samej dla duszy kochającej Boga niema większego cierpienia. Im więcej się upewniamy, że jesteśmy w stanie łaski i dlatego pewni nieba, tem szatan więcej nas kusi, i używa wszelkich sposobów, by nam wydrzeć niebo.

Musimy cierpieć, bo życie ludzkie jest bojowaniem, bo bez różnorodnych pokus nie bylibyśmy nigdy świętymi.

Cierpienie to walka ustawiczna o niebo; niebo to nagroda, a nagrodę otrzymujemy za trud.

Ile trzeba cierpieć nad przerobieniem własnego serca, ile powolnej i długiej do tego potrzeba pracy!

Żadne drzwi nie są tak szczelnie zamknięte, aby cierpienie przez nie wejść nie mogło.

Ale też Zbawiciel nasz nam mówi: „Błogosławieni, którzy cierpią, albowiem oni pocieszeni będą!" A więc cierpienie ma nam się zamienić w radość i szczęście. Sam Bóg nam zwiastuje, że to, co tu na ziemi cierpimy, on nam wieczną chwałą i radością wynagrodzi!

W religii znajdziemy spokój przyszłości, ona hartuje ducha na walkę, kształci tego ducha, że podobny starożytnemu dębowi, ani głowy nie schyli, kiedy burza po burzy uderzać nań będzie. Religią ukojony człowiek nie zlęknie się cierpień.

Ażeby boleści życiowe łatwiej nam się przesuwały, szukamy sobie pokrewnych dusz. Miłujemy je, i jesteśmy miłowani. Cierpimy z niemi, cierpieniom drugich współczujemy.

Religia nam mówi, że cierpienia mamy znosić z pokorą i pewną nawet swobodą. Lecz na to potrzeba bohaterskiej duszy.

Są ludzie, którzy zajęci tylko sobą, nie troszczą się o nikogo. Są to egoiści i ludzie bez serca, i tym stosunkowo najlepiej na świecie. Byleby im dobrze było — o innych nie chodzi im wcale. Cierpienie rzeczywiście nie wiele ma do nich przystępu, ale jeżeli nie umieją cierpieć, to z drugiej strony nie znają też i radości — wszystko im bowiem obojętne.

„Bóg współczuje z nami, i prowadzi nas przez krzyże do siebie, kiedy dusza płacze pod ciężarem boleści. Zbawiciel ją pociesza, zachęci nieraz przez usta kapłanów, i wprowadzi po skończonej walce do — spokoju i szczęścia, bo Bóg i człowiek, to dwie istoty, które się nawzajem szukają.

J. W.

Sprawy Związku i Stowarzyszeń.

Z ruchu stowarzyszeń.

Stowarzyszenie pracownic konfekcyjnych w Poznaniu.

Posiedzenie odbyło się 21. sierpnia. Zagaił je ks. patron Lisiecki, witając bardzo serdecznie przybyłych gości. Po odczytaniu protokółu przez zast. sekr. nastąpił wykład doskonale opracowany p. Tureckiej na temat: „Praca sowicie wynagradza". Prelegentka sięgła w oddalone wieki chrześciaństwa, wskazując szereg świętych Kościoła naszego, jak praca ich i zabiegi poświęcone były rzeczom najświętszym. Prelegentce dziękowano za piękne myśli gorącymi oklaskami. Drugi wykład o „temperamencie" powiedział nam łaskawie wicepatron ks. Kosiak. Czcigodny ksiądz prelegent zaciekawił nas bardzo, przedstawiając taki żywy obraz poszczególnych temperamentów, którym zawdzięczamy wiele szlachetnych stron, a nad którymi się mało w gruncie rzeczy zastanawiamy, to też czcigodny referent przykuwał uwagę słuchaczek, które wdzięczność swą objawiły w gorących oklaskach. W komunikatach zarządu, podziela się ks. kanonik ze sprawozdaniem kasowem zabawy latowej, które nadspodziewanie pomyślnie wypadło; dalej, iż na kierowniczkę naszego kółka śpiewu zarząd wybrał p. Jadwigę Matczyńską. Następnie uwiadamia ks. patron, iż zorganizowana wycieczka do Gniezna odbędzie się 7-go września, a zebranie pań starszych 9-go września. Wspólne przystąpienie do spowiedzi i Komunii św., połączone z odpustem jubileuszowym, odbędzie się w trzecią niedzielę września, w kaplicy św. Józefa, oraz zwiedzenie kościoła w tę samą niedzielę po nieszporach. W dalszym ciągu nastąpiła deklamacya p. Woźniczkowej. Za bardzo wzniosłe wiersze, które wysłuchano w ciszy, doznały deklamatorki ogólnego szczerego podziękowania. Na tem wyczerpał się obfity porządek obrad, a ks. kanonik solwował posiedzenie słowy: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus". Szczęść Boże naszej pracy!"

J. Wituska, zast. sekr.

Stowarzyszenie kobiet pracujących w Piotronkach.

Zwyczajne zebranie Tow. naszego odbyło się w niedzielę dnia 17-go sierpnia, o godzinie 6-ej po południu. Zebranie zagaiła pani hrabina, witając obecnych członków a jako gościa p. Eleonorę Komierowską z Nieżychowa. Rozpoczynając zebranie zaśpiewałyśmy pieśń „My chcemy Boga". Po przeczytaniu przez sekretarkę protokółu z ostatniego zebrania, udzieliła pani hrabina głosu p. Komierowskiej, która po słowie wstępnem wygłosiła bardzo piękny i pouczający wykład na temat: „O spełnieniu i poczuciu obowiązku". Szanowna prelegentka w wykładzie swym wskazała nam, jak mamy każdą czynność w poczuciu naszego obowiązku spełniać, jak ten obowiązek zrozumieć i jak go ukochać, by go módz należycie wypełnić. Każda nasza czynność ma być z modlitwą lub pobożną pieśnią połączona. Także nasze czynności wymagają przed rozpoczęciem ich zastanowienia się: co, jak, kiedy i komu się tę rzecz spełnia. Największą przeszkodą w pełnieniu obowiązków jest lenistwo. Przed tem przestrzega nas prelegentka bardzo, bo ta wada jest źródłem wszelkiego złego. Także przestrzega nas przed stosowaniem się do przysłowia: „Co się odwlecze, to nie uciecze". Nigdy nie mamy pracy naszej odkładać na później, bo już się nigdy jej dobrze nie wypełni. Na zakończenie poleca matkom, ażeby już w młodości w dzieci swoje wpajały zamiłowanie cnoty, Boga i Ojczyzny. Kończąc wykład Szan. prelegentka zachęca jeszcze raz i prosi bardzo słuchaczki, ażeby za temi wskazówkami szły, to im się zawsze dobrze powodzić będzie i nigdy narzekać nie będą. Pani hrabina podziękowała serdecznie za tak piękny wykład. Sekretarka od siebie kilka słów podziękowania dodała. Poczem nastąpiły deklamacye, które wygłosiły: Marya Adamska, Aniela Nowakówna, Zofia Grabowska, Marta Zielińska i Anna Rochowiakówna. Następnie zaśpiewałyśmy pieśń „O Wiśle". Na zakończenie nauczyłyśmy się pieśni „Po nad gwiazdami", poczem była wspólna kawa.

Zofia Grabowska, sekr.

Stowarzyszenie pracownic parafii Jeżyckiej w Poznaniu.

Dnia 10 sierpnia o godz. 7 wiecz. odbyło się zebranie pracownic parafii Jeżyckiej w ochronce. Zebranie to zagaił ks. patron Meissner pochwaleniem Pana Boga. Po przeczytaniu porządku obrad i protokółu z ostatniego zebrania, przyjęto kilka nowych członkiń do stowarzyszenia. Poczem nastąpił wykład stow. p. Talarczyk „O przyjaźni ludzkiej“. Szan. prelegentka wykazała w swym wykładzie, iż właśnie przyjaźń należy do zalet duszy i zdobi każdego człowieka, który jest miłym, przyjemnym, i grzecznym, kocha swych bliźnich i rad się z nimi smuci i weseli. Szan. prelegentce, która umiała przemówić do serc stow. tak pięknie pouczającym wykładem, podziękował czcig. ks. patron i stow. licznymi oklaskami. Po wykładzie nastąpiło odczytanie sprawozdania delegatki p. Styperek z 10-letniego obchodu „Tow. Młodzieży Polsko-Katolickiej pod wezw. św. Kazimierza w Jeżycach“. Deklamacye wygłosiły pp. Szröter, Jurdecka i Skrzypczak, poczem nastąpił piękny śpiew chórowy. W komunikatach zarządu oznajmił ks. patron, iż czcig. ks. dziekana Mayera jako dawniejszego patrona Stowarzyszenia naszego postanowiono obrać członkiem honorowym z wręczeniem dyplomu. Wiadomością tą stow. bardzo się ucieszyły. Równocześnie omawiano sprawę kasy oszczędności, którą po dłuższej naradzie odłożono na przyszłe zebranie. Następnie zabiera głos p. przewodnicząca w sprawie wspólnej wycieczki do Rogalinka, którą urządzają tow. poznańskie. Po dłuższej dyskusyi uchwalono urządzić wycieczkę do Kórnika.

Sekretarka.

Stowarzyszenie kobiet prac. „Jedność“ w Inowrocławiu.

Dnia 27 lipca odbyło się zwyczajne zebranie Towarzystwa o godz. 5 w Ochronce. Z polecenia ks. patrona zagaił zebranie w zastępstwie ks. wicepatrona wielebny ks. Wilkans. Po przeczytaniu protokółu z ostatniego zebrania wygłosiła p. radna Wąsowiczowa wykład o treści „Quo Vadis“, słynnej powieści naszego najznakomitszego współczesnego powieściopisarza, Henryka Sienkiewicza. Ks. przewodn. dziękuje za ten piękny wykład, zachęca Stowarzyszone do czytania dobrych powieści, a przedewszystkiem Sienkiewicza. Następnie zadeklamowało kilka stowarzyszonych piękne wiersze. Potem wymienił ks. przewodniczący przyjętych do Stow. nowych członków. W komunikatach zarządu złożyła nam skarbniczka sprawozdanie z zabawy latowej. Dochodu było 278,45 mk., rozchodu było 162,28 mk. Pozostaje 116,17 mk. Dalej przypomina Stowarzyszonym, które zamówiły fotografie, a dotąd ich nie zapłaciły, obowiązek odebrania i zapłacenia ich. Po tych komunikatach zaznacza, że spowiedź wspólna odbędzie się w czwartek dnia 31-go lipca i w piątek 1-go sierpnia. W czwartek mogą odprawić spowiedź te, które należą do apostolstwa modlitwy, w piątek Komunia św. W piątek radzi przystąpić do spowiedzi tym stowarzyszonym „Jedności“, które do apostolstwa modlitwy nie należą. Wszystkie zaś stowarzyszone winny przystąpić w sobotę rano o godz. 6¼ do wspólnej jubileuszowej Komunii św. w kościele Najsłodszego Serca Pana Jezusa. W końcu zebrania przypomina przewodnicząca stowarzyszonym, któreby chciały brać udział w kursach oświatowych i szyciu, że mogą się zgłaszać codziennie wieczorem o godz. 8¼ w Schronisku. Na kilka zapytań z skrzynki dał ks. przewodniczący odpowiedzi i objaśnienia.

M. Mazurkówna, sekr.

Stowarzyszenie kobiet prac. w handlu i konf. w Gnieźnie.

Wycieczka do Kruszwicy.

Pod kierunkiem naszego księdza patrona wybrałyśmy się do Kruszwicy dnia 27-go lipca. Po przybyciu na miejsce podążyłyśmy zaraz pod kierunkiem naszego ks. patrona w stronę parku do Myszej wieży. Strażnik stanął na stopniach ku wejściu do wieży, odbierając wstępne. Po przejściu stu trzydziestu pięciu stopni znalazłyśmy się u szczytu wieży. Tu przedstawiał nam się widok bardzo piękny, krajobraz uroczy. Byłyśmy zachwycone pięknością przyrody. Zboża złotymi kłosami pokryte, wietrzyk niesie z łąk przenikliwy zapach traw, drzewa przydrożne zielenią się, a nasze Gopło modremi falami niby wstęgą otacza ziemię. Z wieżą łączy się znana opowieść, że w niej okrutnego Popiela miały zjeść myszy. Kruszwica to kolebka narodu, bo żył tu i panował Piast. Po zwiedzeniu wieży podążyłyśmy do kościoła. Miał on powstać w roku 1030. Kościół ten pod wezwaniem św. Piotra i Pawła, budowa jego wspaniała, zachowały się ślady z XII-go stulecia. Obok katedry istnieć miał w Kruszwicy jeszcze inny kościół pod wezwaniem św. Wita. Potem spożyłyśmy obiad, a po sześciogodzinnej jeździe łódką, powróciłyśmy do Kościeszek. Z żalem rozstawałyśmy się z naszym Gopłem. Jeszcze jeden ostatni rzut oka na modre fale Gopła. Szłyśmy ku kościołowi w Kościeszkach. Przed kościołem odśpiewałyśmy pieśń. Otworzono nam kościół, do którego weszłyśmy pokłonić się Najwyższemu. W godzinę potem jesteśmy już w wagonie do domu. i dzielimy się wrażeniami pełne zadowolenia i szczęśliwe z tak spędzonego dnia.

Naszemu ks. patronowi za urządzenie wycieczki jesteśmy szczerze wdzięczne.

E. W.

KALENDARZ ZEBRAŃ.

(Września.)

8-go o 8½ „Oświata“ w Szamotułach.

10-go o 8½ stow. żeńsk. młodz. kup.

11-go stow. kat. prac. pod wezw. M. B. N. P. w Starołęce.

14-go 1) stow. „Zgoda“ i „Jedność“ w Inowrocławiu; 2) o 5 stow. „Strażnica“ w par. Bożego Ciała; 3) o 4 kat. prac. par. św. Jana; 4) o 4½ kob. prac. par. św. Wojciecha; 5) o 5 kob. prac. w Piotronkach.

18-go 1) o 8¼ stow. Spójnia w Gnieźnie; 2) o 8 prac. konf. w Poznaniu.

21-go 1) o 6 „Oświata i Praca“ w par. św. Łazarza; 2) o 5 kob. prac. w handlu i konf. w Bydgoszczy; 3) o 5 stow. „Spójnia“ w Gnieźnie; 4) stow. kob. prac. w Niechanowie.

Sprawozdanie Kasy głównej

od 1-go sierpnia do 31-go sierpnia 1913 roku włącznie.

Wypłata Kasy chorych.

Nazwa Stowarzyszenia	Nazwisko i imię stowarzyszonej	Wysokość odebranej sumy M.	₰	Ogółem M.
Stow. pracownic parafii Jeżyckiej.	Lehmann Leokadya	10	—	
	Muszyńska Walentyna	4	—	
	Nowaczyk Weronika	10	—	
	Nowicka Helena	2	—	
	Senftleben Józefa	2	—	28,—
Stow. »Oświata i Praca« w par. św. Łazarza.	Czajka Justyna	4	—	
	Paulus Stanisława	10	—	
	Sobisiak Weronika	10	—	
	Tomczak Antonina	2	—	26,—
Stow, Kobiet prac. w handlu i konf. w Gnieźnie.	Szuszkiewicz Jadwiga (resztę)	1	—	1,—
		55	—	55,—

Wypłata Kasy pogrzebowej.

Stow. »Oświata i Praca« w par. św. Łazarza	Wolender Stanisława	69	65	69,65
		69	65	69,65

✝

Dnia 27. sierpnia zasnęła w Bogu, opatrzona św. Sakramentami, ś. p.

Stanisława Wolender.

Zmarła należała do

Stowarzyszenia „Oświata i Praca"

w parafii św. Łazarza w Poznaniu.

Wieczny odpoczynek racz jej dać Panie.

Składajcie oszczędności

w następujących Spółkach Związkowych:

Koźmin, Towarzystwo Pożyczkowe w Koźminie E. G. m. u. H. Koschmin.
Ostrów, Kasa Pożyczkowa E. G. m. u. H. Ostrowo.
Poznań, Skarbona, E. G. m. u. H. Posen, Warschauerstr. 7.
Poniec, Bank ludowy E. G. m. u. H. Punitz.



Koszula jest najbliższa ciała. Przyodziewa ona, ale kryje w sobie niebezpieczeństwa dla zdrowia; bo w bieliźnie na wydzielinach potu, najchętniej gnieżdżą się bakcyle zaraźliwych chorób. Przy praniu, same wygotowanie bielizny w wodzie — choćby z najlepszem mydłem, nie wystarcza do zniszczenia wszystkich szkodliwych zarazków. Ostatecznie teraz udało się wynaleźć nowy środek do prania „Cenago", który nietylko dezinfikuje bieliznę w zupełności, ale pierze i bieli ją do bajecznej wprost białości — prawie samoczynnie, bez wytężania rąk.

„Cenago" można dostać już wszędzie, w paczk. po 65 i 35 fen.

CENAGO

Katolicy!

Proszę o zbieranie **papieru srebrnego, kapsułek od butelek, wszelkich odpadków metalowych** (z wyjątkiem żelaza), **odcinków od cygar i znaczków;** wymienione rzeczy proszę przesłać tylko w miechach koleją lub w wielkich paczkach pocztowych. Docnód służy na popieranie misyi i ubogich.

Ks. Niedbał, Piła-Schneidemühl.

Wystawa

kapeluszy damskich

otwarta

Modele:

Paryskie-Wiedeńskie-Krajowe.

K. Jgnatowicz,

Poznań, Stary Rynek 65|69.

Założ. 1880. **J. POPŁAWSKI,** Poznań, św. Marcin 26



poleca najlepsze **Maszyny do szycia** pod długoletnią gwarancyą.

Warsztat reparacyi.

ZAKŁAD PALENIA FALBAN I SUKIEN.

Przybory do oświetlania petrol., gazu i okowity.



Żądajcie cennik franko i darmo na zegarki, budziki i łańcuszki, broszki, pierścionki, kolczyki, krzyżyki, medaliki, breloki, branzoletki, korale, lornetki, termometry, brzytwy, noże, maszynki do spuszczania włosów, nożyczki, pistolety, rewolwery, stemple, drukarnie, portmonetki, kufry, fajki, cygarniczki, gramofony, płyty polskie, harmoniki, flety, klarnety, skrzypce, bębny, tamboriny, książki do nabożeństwa i powieściowe, perfumy, garderobę męską, obuwie, szelki, rękawiczki, damskie bluski, suknie, chustki, fartuchy itd. Adres:

Hieronim Tilgner,
Berlin, Paulstrasse Nr. 8.

Co tobie nie miło, tego drugiemu nie czyń!

Nie polecaj nikomu innego mydła, jak tylko **mydło Regera,** gdyż każda przezorna, oszczędna, dzielna i obrachowana gospodyni :: :: używa w domu jedynie :: ::

mydło Regera!

Mydło Regera wyrabia się podług specyalnej, wypróbowanej metody, przez patent :: :: państwowy zastrzeżonej. :: ::

Związek Kobiet pracujących w Poznaniu

poleca

Broszurkę Ks. Dr. Skrzydlewskiego

Udział Kobiety polskiej w handlu i przemyśle.

Cena 30 fen. z przesyłką 33 fen.

Odezwy do Kobiet pracujących

Cena na 100 egz. 30 fen. z przesyłką 40 fen.

Za część inseratową odpowiedzialna Aniela Wolska z Poznania.
Nakładem, czcionkami i drukiem Drukarni i Księgarni św. Wojciecha G. m. b. H. w Poznaniu.